

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.
Redakcja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracja i Ekspedycja:
przy ulicy św. Marcina 16, w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 7.50; za wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 9.15; w innych krajach: c.n.a. poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiolutowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny:

Wtorek, 7 lipca 1885.

NIKAZY GRUSZCZYŃSKI z Poznania.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecz, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 6 lipca.

(Wzrastająca nienfność Rosji do polityki lorda Salisburyego i przyjazna jej ocena ze strony „Neue Pr. Ztg.“ — Nowe kłopoty republiki francuskiej w Ananie, napad nocny na wojsko generała Courcy; smutne położenie gabinetu Brissona; rozbióse się radykałów i ogólny zamęt w wszystkich stronnictwach w obec zbliżających się wyborów. — Drobne wiadomości).

Rosya napotykać musi w sprawie afgańskiej na silny opór ze strony lorda Salisburyego, kiedy cała jej prasa, z wyjątkiem naturalnie półrządowych dzienników, strasliwą znów rozpoczyna kampanię dziennikarską, podnosząc dawne zarzuty i groźby przeciw Anglii. „Groźną nam wprost — pisze „Swiet“ — od strony Heratu. Odkąd wstrzymał się ruch wojsk naszych, Herat fortyfikuje się, zaopatruje się w wojsko, artylerię i broń. Dzienniki angielskie powiada, że pograniczna komisya angielska otrzymała od nowego ministra rozkaz udania się w pobliże Heratu, co w zwykłym języku znaczy, że rozkazano jej kierować działaniami władz herackich. Nie dość na tem; Anglii chcą jeszcze nam zgotować trudności i od strony Kaszgaru, gdzie zamierzają ustanowić swój konsul. Kaszgar tak ściśle związany jest pod względem handlowym i politycznym z dawnymi posiadłościami kokańskimi, włączonemi do Rosyi, że niepodobna nam pozwolić, ażeby się w Kaszgarze zjawili Anglii. Zamach Anglii na Kaszgar świadczy, że ukartowała plan wielki i ukartowała go dawno. Teraz dopiero zobaczyliśmy nagłe, że nasza granica południowo-wschodnia na przestrzeni ogromnej od Kaszgaru do Heratu została opłataną angielską intrygą. W środku silnie nieprzyjacielskich stoi przeciwko nam Afganistan i na niego teraz Anglii nie żałują pieniędzy. „Swiet“ radzi w końcu Rosyi, ażeby działała stanowczo i nie czekając rezultatu rokowań, wyruszyła śmiało naprzód na spotkanie niebezpieczeństwa. Na baczną uwagę zasługują i to, co pisze z okazji rokowań rosyjsko-angielskich „N. Pr. Ztg.“ „Gazeta Krzyzowa“ nie sądzi, iżby torysowie nienawidzili Rosyi, mniema jednak, iż może wznieść obawy ten fakt, że Rosya nie dotrzymuje przyrzeczenia. „Lord Salisbury — pisze dalej „Kreuz-Ztg.“ — pragnie pokoju tak na wewnątrz, jak i na zewnątrz, jest wszelako na wojnę zdecydowany, gdyby Rosya chwilę obecną uważała do tego za stosowną. Salisbury wita Niemcy jako sąsiadnie mocarstwo kolonialne; Anglia nie pragnie żadnych więcej posiadłości, gdyż ukończyła już swe zdobycze.“ W ten sposób nie odzywał się dotąd żaden dziennik niemiecki o angielskiej polityce kolonialnej. Ta przyjazna ocena aspiracji kolonialnych wielkobrytańskich ze strony organu, mającego bliskie stosunki z dworem i kierującym sferami berlińskimi, nie będzie się podobala w Petersburgu. Czy to wystąpienie „N. Pr. Ztg.“ ma być zapowiedzią nowej jakiej ewolucji, i czy myśl, rzucana w znanym czytelnikom naszym artykule „Kölnische Volks-Ztg.“ o konieczności przynierza niemiecko-angielskiego przechodzi ze sfery pragnień na pole rzeczywistości — któż to ośmieli się rozstrzygnąć?

Wyprawa do Tonkinu nie kończy się. Republika francuska ma pokój z Chinami, ale czekają ją nowe trudności w Ananie. Wojsko anamickie, stojące załogą w cytadeli Hue, uderzyło w nocy niespodziewanie na oddział generała Courcy, ale zostało odparte. Komendant francuski zarządził — jak donosi sam w depeszy — potrzebne środki ostrożności. Depesza nie podaje bliższych szczegółów o tym niespodziewanym wypadku. Położenie generała Courcy jest krytyczne, ma bowiem w stolicy anamickiej jedną tylko kompanią strzelców pieszych i pół bataliona żuawów. Gabinet pana Brissona czeka, aż większe kłopoty, aniżeli te, z jakimi miał do walkienia pan Ferry. Rząd dzisiejszy nie ma powagi i znaczenia w całym kraju — czyż więc znajdzie się do pokonania tych przeciwności, które powaliły o ziemię poprzednie ministerstwo? P. Brisson chciał około swej osoby skupić wszystkich republikanów; plan ten rozbił się zupełnie. Zerwał on z unią republikańską, opuścili go oportuniści, radykałi nie dopisali, tak, że stoi on zupełnie odosobniony, jest ministrem bez jutra. Na przyszłe więc wybory parlamentarne nie będzie miał dotychczasowy rząd żadnego wpływu, jak w ogóle nie ma ani jednego stronnictwa we Francji, któreby mogło żywić nadzieję, że wyjdzie jako tako zwycięsko z tego

chaosu wyborczego. I jednolita dotąd partya radykalna, której głową był Clemenceau, rozbiła się na dwie połowy, uniarkowaną i nieprzejednaną, która zapewne przejdzie do najskrajniejszego odcienia radykalnego. Rochefort, stojący na czele drugiej frakcyi radykalnej, rzucił dziś piornny w swoim dzienniku na odstępców. W oczach jego p. Clemenceau zdradził radykalną sprawę i stał się zachowawcą. Clemenceau konserwatystą! Czyż może być coś więcej paradoksalnego? Jakież tedy muszą być aspiracye Rocheforta, jeżeli Clemenceau zaliczany bywa do zachowawców. Bonapartyzm nie może rościć najmniejszych pretensyi choćby do najniższych nadziei jakiegokolwiek zwycięstwa w przyszłych wyborach. Bonapartyzm faktycznie dogorywa. Po bytności księcia Wiktora w Chislehurst, gdzie doznał od cesarzowej Eugenii tak niefortunnego przyjęcia, stronnicy jego do dziś dnia są pogrążeni w niemniej konsternacyi. Nie wiedzą oni formalnie, co dalej robić. Czerwony książę zaś stał się już zbyt śmieszny, aby mógł odegrać jakąkolwiek rolę polityczną. Po rozbiću się republikanów i bonapartystów pozostają monarchiści, którzyby mogli liczyć na niemale rezultaty w przyszłych wyborach. Stronnictwo to jest karne i jednolite, ale brakuje mu inicjatywy, rzutkości, a nawet faktycznie ochoty. Monarchiści rozumieją dobrze, że korona królewska we Francji byłaby dzisiaj istną cierniową koroną i dla tego nie kwapią się gwałtownie po nią. Jeżeli wypadki nie wysuną ich naprzód, to prawdopodobnie nie zdołają się sami na jakiś krok stanowczy. Jaka ich rola będzie w przyszłych wyborach, trudno przesądzać, w każdym razie nie przygotowują się do niej w ten sposób, ażeby podjąć walkę na życie i śmierć. Zamęt jest więc powszechny; w całej Francji wręcz duch nie patriotyzmu, ale niezgody, nie ścierają się zasady, lecz zgubna prywatna. W takich tedy warunkach słusznie powiedzieć można, że Francya przystępuje do wyborów z zawiązanymi oczyma i nikt, choćby najlepiej wnikający w tamtejsze stosunki polityczne, nie zdola odgadnąć, co właściwie z tego chaosu powstanie.

Polityczna posucha, jaka teraz zaplanowała, daje się potężnie we znaki nawet biurcom telegraficznym, które dzisiaj mogą zaledwie drobne podawać fakta, jak up, to, że król grecki wyjechał na kuracyę do Wisnadenu i że rejenca w czasie jego nieobecności sprawować będzie prezes ministrów p. Delyannis. Madrycki zaś telegram donosi, że król Alfons wyjazdem swoim do nawiedzonych cholera Aranuez (zob. rubrykę Hiszpanii w „Kuryerze“ z niedzieli) zdobył sobie od razu sympatya ludności stolicy. Kiedy król w sobotę przybył wraz z członkami rodziny swej do teatru, powitała go publiczność grzmiącymi oklaskami i niustającymi okrzykami „niech żyje!“

Jubileusz Św.-metryjski.

Na pierwszym miejscu kładziemy smutną zapowiedź, że pielgrzymki do Welehradu prawdopodobnie wcale nie będzie. Chociaż bowiem w Welehradzie i okolicy bardzo mało co wiedzą o chorobach i epidemjach, to w ministerstwie choróbsko polityczne grasuje coraz to gwałtowniej, jak się pokazuje z następującego urzędowego komunikatu, zamieszczonego w „Gazecie Lwowskiej“.

„L w ó w, 4 lipca. Ministerstwo spraw wewnętrznych oznajmiło rządowi krajowym reskryptem z dn. 1 b. m., że według relacyi morskawskiego namiestnictwa, w Welehradzie i okolicy panują jeszcze ciągle choroby epidemiczne, (ospa, tyfus i szkarlatyna) a rychłego wygaśnięcia epidemii na razie oczekiwać nie można. Najwyższej wagi względu na sanitarne stosunki, znieśli ministerstwo spraw wewnętrznych polecieć rządowi krajowemu, aby zakazały przedsięwzięcia pielgrzymek i procesyi do Welehradu dotąd, dopóki nie otrzymają wiadomości o zupełnym uchyleniu sanitarnych powodów zakazu.“

Jak dalece ten referat sprzeczny jest z rzeczywistością, pokazuje się pomiędzy innymi i z tego, że w sobotę — jak nam drogą telegraficzną doniesiono — przybyła do Welehradu znaczna liczba pielgrzymów, a Jego Eminencya ks. Kardynał Fürstenberg, przyjmowany przez 25 kapłanów, bierzczmował tamże w sobotę i w niedzielę.

Wnioskiem, abysmy, nie mogąc osobiście stanąć u grobu św. Metodego, przynajmniej telegramem przesłali pobratymczym Morawianom pozdrowienie i wyrazy bratnich uczuć naszych.

P. Stefan Łącki zaproponował wysłać za pośrednictwem Jego Eminencyi naszego Kardynała-Arcypasterza telegram do Ojca świętego, wyrażając uczucia czci, uwielbienia, synowskiego przywiązania i wdzięczności za okazywaną ludom słowiańskim życzliwość i opiekę. Z zapalem zgodzono się na tę propozycyę, poczem p. Kościelski podziękował mówcom, a p. Goślinowski wiec rozwiązał około godziny 6, rozdawszy poprzednio między zgromadzonych przeszło 400 książeczek jubileuszowych.

Cały wiec odbył się w najlepszym porządku; policya reprezentował burmistrz miejscowy. I u nas zakazały władze obchodu jubileuszowego w Włoszakowicach, motywując go panującą w okolicy tej wsi szkarlatyną i dyfterya.

Osieczna, 5 lipca. W powiecie wschowskim obchodzono uroczystość św. Cyryla i Metodego wedle programu wytkniętego przez komitet. Po kościołach solenne odprawiło się nabożeństwo, w czasie którego księża w sposób stosowny ludowi wykładali znaczenie i cel dzisiejszej uroczystości. W Osiecznie odbył się oprócz tego wiec, który przewyższył wszystkie inne dawniejsze tutaj odprawiane wiece. Seisk ludu był tak znaczny, że bardzo wielu, nie znalazłszy miejsca na sali i w przyległych pokojach, na sieni, na wschodach i na ulicy pozostał musieli.

O godzinie 5 po południu zagali wiec najzacniejszy z naszych obywateli w powiecie, p. hr. Stefan Dąbski z Zakowa. Pokrótce wyłożył cel naszego zebrańia i w krótki sposób podał obraz działalności św. Cyryla i Metodego pomiędzy Słowianami, polecając się na odczyt dzisiejszego mówcy, który podał w obszerniejszym wykładzie zasługi wielkich naszych Patronów i Apostołów. Następnie ksiądz Drwęski odczytał zebrany swój wykład. W blisko godzinny rozprawie, opierając się na historycznych podaniach, w sposób wymowny, jasny i dobitny, opisał życie i działalność świętych Cyryla i Metodego, kładąc przytoczyć na to, z jak wielkimi trudnościami walczyć musieli Apostołowie nasi w obec nieszczęśliwej tendencji niemieckiej, usiłującej pod pozorem religii zagarnąć panowanie nad Słowianami. Mówca zakończył swój wykład pouczającą wezwaniem do wznieśnienia okrzyku na cześć Ojca św., protektora wielkiego ludu słowiańskiego. Zebrani słuchali z natężoną uwagą mimo natłoku i gorąca w sali.

Pan hr. Dąbski zachęcający zebranych do wytrwałości we wierze katolickiej i trzymania się swej narodowości, zaważał zebranych, aby podziękowali księdzu Drwęskiemu za jego piękny wykład, co też zebranie z największą ochotą uczyniło głośnie i przeciągnięci okrzykami: „Niech żyje!“

Po wiecu odbyło się przedstawienie teatralne przemysłowców polskich z Leszna. Dano „Lobzowian“, które to przedstawienie znakomicie się udało. Pamiętka wieca nie tak prędko wygasnie w pamięci zebranych. Obywatelstwo okoliczne swym zjawieniem chlubnie się spisało, dalej duchowieństwo sąsiednie tak zawsze przykladnie przyswiecające, stawiło się w komplecie. Przy końcu przemawiał jeszcze p. dr. Pluciński, mecenas z Leszna, zachęcając wiecowników do pielęgowania drogiego języka naszego i wykazując, że tak długo będą Polacy, póki mile dźwięki naszej mowy brzmiąc będą. Przy końcu rozdawano książki księdza dr. Kanteckiego i obrazki. Lud chciwie cisnął się po te pamiętki i z wielką radością opuścił salę.

W Szamotułach odbył się na sali Gielczy o godzinie 11 z południa wiec, na który włościanie, mieszczańscy, urzędnicy gospodarczy i obywateli gminy licznie się zgromadzili. Sala była przepelniona.

Wiec zagałi prezes komitetu pan Goślinowski i udzielił głosu posłowi p. Ludwikowi Mycielskiemu, który przeszło pół godziny trzymał na uwierzy uwagę słuchaczy, opowiadając treściwie a jednie dzieje apostołstwa świętych Braci Soluńskich i krasząc mowę swoje trafniemi porównaniami ówczesnych czasów z dzisiejszym naszym położeniem. Gorące, serdeczne, a pełne trafnych, dobrze pomyślanych uwag przemówienie szanownego posła przyjęto bardzo sympatycznie i przerywano częstymi oklaskami, a na wniosek p. Goślinowskiego wykrzyknio mówcy z całej piersi „niech żyje!“

Przemówił następnie ks. dr. Kantecki, który rzeczą swoją zakończył

wnioskiem, abysmy, nie mogąc osobiście stanąć u grobu św. Metodego, przynajmniej telegramem przesłali pobratymczym Morawianom pozdrowienie i wyrazy bratnich uczuć naszych.

P. Stefan Łącki zaproponował wysłać za pośrednictwem Jego Eminencyi naszego Kardynała-Arcypasterza telegram do Ojca świętego, wyrażając uczucia czci, uwielbienia, synowskiego przywiązania i wdzięczności za okazywaną ludom słowiańskim życzliwość i opiekę.

Z zapalem zgodzono się na tę propozycyę, poczem p. Kościelski podziękował mówcom, a p. Goślinowski wiec rozwiązał około godziny 6, rozdawszy poprzednio między zgromadzonych przeszło 400 książeczek jubileuszowych.

Cały wiec odbył się w najlepszym porządku; policya reprezentował burmistrz miejscowy.

I u nas zakazały władze obchodu jubileuszowego w Włoszakowicach, motywując go panującą w okolicy tej wsi szkarlatyną i dyfterya.

Osieczna, 5 lipca. W powiecie wschowskim obchodzono uroczystość św. Cyryla i Metodego wedle programu wytkniętego przez komitet.

Po kościołach solenne odprawiło się nabożeństwo, w czasie którego księża w sposób stosowny ludowi wykładali znaczenie i cel dzisiejszej uroczystości. W Osiecznie odbył się oprócz tego wiec, który przewyższył wszystkie inne dawniejsze tutaj odprawiane wiece. Seisk ludu był tak znaczny, że bardzo wielu, nie znalazłszy miejsca na sali i w przyległych pokojach, na sieni, na wschodach i na ulicy pozostał musieli.

O godzinie 5 po południu zagali wiec najzacniejszy z naszych obywateli w powiecie, p. hr. Stefan Dąbski z Zakowa. Pokrótce wyłożył cel naszego zebrańia i w krótki sposób podał obraz działalności św. Cyryla i Metodego pomiędzy Słowianami, polecając się na odczyt dzisiejszego mówcy, który podał w obszerniejszym wykładzie zasługi wielkich naszych Patronów i Apostołów.

Następnie ksiądz Drwęski odczytał zebrany swój wykład. W blisko godzinny rozprawie, opierając się na historycznych podaniach, w sposób wymowny, jasny i dobitny, opisał życie i działalność świętych Cyryla i Metodego, kładąc przytoczyć na to, z jak wielkimi trudnościami walczyć musieli Apostołowie nasi w obec nieszczęśliwej tendencji niemieckiej, usiłującej pod pozorem religii zagarnąć panowanie nad Słowianami.

Mówca zakończył swój wykład pouczającą wezwaniem do wznieśnienia okrzyku na cześć Ojca św., protektora wielkiego ludu słowiańskiego. Zebrani słuchali z natężoną uwagą mimo natłoku i gorąca w sali.

Pan hr. Dąbski zachęcający zebranych do wytrwałości we wierze katolickiej i trzymania się swej narodowości, zaważał zebranych, aby podziękowali księdzu Drwęskiemu za jego piękny wykład, co też zebranie z największą ochotą uczyniło głośnie i przeciągnięci okrzykami: „Niech żyje!“

Po wiecu odbyło się przedstawienie teatralne przemysłowców polskich z Leszna. Dano „Lobzowian“, które to przedstawienie znakomicie się udało.

Pamiętka wieca nie tak prędko wygasnie w pamięci zebranych. Obywatelstwo okoliczne swym zjawieniem chlubnie się spisało, dalej duchowieństwo sąsiednie tak zawsze przykladnie przyswiecające, stawiło się w komplecie. Przy końcu przemawiał jeszcze p. dr. Pluciński, mecenas z Leszna, zachęcając wiecowników do pielęgowania drogiego języka naszego i wykazując, że tak długo będą Polacy, póki mile dźwięki naszej mowy brzmiąc będą. Przy końcu rozdawano książki księdza dr. Kanteckiego i obrazki. Lud chciwie cisnął się po te pamiętki i z wielką radością opuścił salę.

„Nemzet“ o Królestwie Polskiem.

Z Budapesztu otrzymał „Czas“ telegraficzne streszczenie artykułu dziennika węgierskiego „Nemzet“, który brzmi jak następuję:

Nawiązując do petersburskiej korespondencyi „Czasu“, podającej sprawozdanie generała Hurki, przedłożone carowi o stanie Królestwa Polskiego, zamieszcza „Nemzet“ artykuł wstępny, traktujący o położeniu Polaków w

Rosyi i mówi, że nie tylko nie powiodła się rusyfikacya w Polsce, ale — czego nie powiedzial w swoim raporcie Hurko — polonizacya przybrała w Królestwie szersze rozmiary. W Królestwie leży głownie siła polskiego szczepu. Wszystko, co posiada Rosya z zakresu cywilizacyi, znajduje się w Polsce. Główne terytorjum przemysłu rosyjskiego stanowi Polska z centrum swoim w Warszawie, a podobnie i wyższy rozwój gospodarstwa rolnego także tylko w Polsce dostrzedz się daje. I to wszystko zdziałano w przeciągu kilku dziesiątek lat za pomocą przeobrażenia się polskiego społeczeństwa. Za to przeobrażenie nie spada wina ani na Hurkę, ani na jego poprzedników.

Oby ucisk zjednoczył polskie społeczeństwo i rozwinął jego siły. Ciagle niezgodne społeczeństwo polskie, stało się zgodnym i pracowało w cichości przeciw potędze Rosyi. Rozrztne społeczeństwo polskie stało się oścześnie, jeło się gorliwie pracy i zaledwie kilka dziesiątek lat wystarczyło na jego regeneracyę. To są powody, dla których ani Hurce, ani jego poprzednikom rusyfikacya Królestwa się nie powiodła. Również myli się Hurko co do przyszłości, gdyż przez zniszczenie polskiego banku i teatru, Polska nie będzie zruszczona. Tylko pojednanie byłoby właściwą dla Rosyi polityką; od rusyfikacyi musialaby ona odstąpić. Tego programu jednak nie chwyci się rosyjska biurokracya. „Nemzet“ kończy: „Polskę czekają jeszcze nowe prześladowania, lecz ona i nad niemi odniesie triumf.“

Odrębność Galicyi.

I.

Warszawska „Gazeta Polska“ zamiesciła w jednym z ostatnich numerów ciekawą rozmowę swego wiedeńskiego korespondenta z jednym z wybitniejszych członków stronnictwa niemiecko-narodowego, którego nazwiska jednak nie podaje. Korespondent zapytał przedewszystkiem, jak stronnictwo to zamierza przystąpić do praktycznego urzeczywistnienia swego projektu „wyłączenia“ Galicyi. Na to odpowiedział ów Niemiec — że „na teraz o tem nie myślą“, są jednak przekonani, iż ostatecznie do tego przystąpić musi. Sojusznicy z prawicy wyzyskują Galicyę, bo „wszędzie Koło polskie za swą niesychobną uległość dla rządu i sprzymierzeńców odprawiano z kwitkiem“, gorzej aniżeli za czasów Giskry, który — według owego Niemca — lepszym był przyjacielem naszym, aniżeli dzisiejsi przyjaciele.

Dalej mówił Niemiec: — Macie dużo spraw ważnych niezalatwionych, jak regulacye rzek i umorzenie długu indemnizacyjnego. Wątpię bardzo, żeby wasi dzisiejsi przyjaciele przyłożyli do tego rękę. Czesi, którzy we wzmocnionej liczbie wejdą do parlamentu, będą butni i zapragną uzyskać przewagę nad Kołem polskiem, co się już teraz uwidocznia w ich intrudze, dążącej do pozbawienia waszego Smolki godności prezesa Izby, a wyfortowania Olama na stanowisko. Gdyby przyszło istotnie do urzeczywistnienia naszego projektu, gdyby Galicya zajęła w Przedlitawii stanowisko Krocacy, wówczas wszystkie wasze sprawy musialyby zostać uporządkowane.

Tu przerywałem pytając, jakim cudem może przyść do ostatniej ewentualności, skoro cała sprawa ciągle się porusza tylko w ramach akademickiej dyskusyi i nie a nie chwilowo za tem nie przemawia, ażeby mogła wejść kiedy na praktyczne tory.

Nie możemy teraz uczynić stanowczego kroku. Jesteśmy bowiem mniejszością. Polacy są dziś jeszcze silnie zaplątani w sidła swoich rzekomych przyjaciół. Ale przyjdzie czas, kiedy będą dość mieli dzisiejszego systemu i dzisiejszych swych sprzymierzeńców. Już teraz zaczyna się w Galicyi wytwarzać stronnictwo malkontentów. Mamy przekonanie, że stronnictwo to z czasem weźmie górę, będzie musiało wziąć górę, ponieważ jałowa polityka Koła polskiego budzić będzie coraz większe niezadowolenie w Galicyi, i bardzo słusznie, bo kraj ten istotnie potrzebuje polepszenia swego stanu ekonomicznego, potrzebuje nakładów rozmaitych, czego mu „nowa era“ z pewnością odmówi ostatecznie. Wówczas zbliżą się może sami Polacy do nas i znajdą ze strony naszej — mówię specjalnie w imieniu naszego stronnictwa — największą uprzejmość. A wtedy też pomówimy bliżej i szczegółowiej.

Zapytałem dalej, czyli w stronniectwie narodowo-niemieckim jedno istnieje zdanie, jak daleko iść należy względem „odrębnego” stanowiska Galicji.

— Nie, — brzmiała odpowiedź, — co do tego, dzieli się stronniectwo nasze na dwie grupy. Niemiecy narodowy z Czech, mówię, panu otwarcie, daliby Polakom, podobnie jak to Deak uczynił swojego czasu w obec Kroatów, białą kartę, na której sami mogli wypisać co się im podoba. Nawet co do finansowej części ngody z Polakami gotowi są do wszelkich ofiar. Druga grupa jest mniej szkodliwa, co znajduje zupełnie uzasadnienie, ponieważ i moim zdaniem, udzielenie Galicji takiej odrębności, jak ją posiada Krocya, wystarczyłoby zupełnie.

— Cóżby stało się z Bukowiną? — zapytałem dalej.

— Przyłączono ją do Galicji, do której też dawniej należała.

— A co ze Ślązkiem?

— Jaki ze Ślązkiem?

— Wszak księstwo Cieszyńskie jest czysto polskiem?

— Wyznaje, że się takiego pytania z pańskiej strony nie spodziewał. O Śląsku mowy nawet być nie może. Stronniectwo nasze nigdy nie zrzeknie się tej dzielnicy, gdzie niemiecka kultura i niemiecki żywioł ma wielką przyszłość przed sobą. O tym mowy być nie może.

Po tych słowach pożegnałem naszego interlokutora.

Korespondencye Kuryera Pozn.

Lwów, 4 lipca.

(Horodenka pogorzala. — Kurenda ks. Arcybiskupa. — Represya. — Pani Nabelakowa.)

(a) Przedwczoraj po południu wszczął się w domu zajędnym Tadeusza Kugelmassa w Horodence, miasteczku leżącym na Pokuciu, o 4 mile od Kolomyj, pożar, który zniszczył do 600 domów i zagroził wraz z całym dobytkiem i zasobami. Pięć tysięcy osób jest dziś bez dachu i bez chleba. Gmachy publiczne, starostwo, sąd, poczta, urząd gminy i kościoły cudownie ocalały. Podobno i kilkanaście ludzi znalazło śmierć w płomieniach. Namiestnik na pierwszą wiadomość o tej kłesce, posłał na ręce starosty w Horodence 2000 złr., a cesarz, skoro się o pożarze dowiedział 3000 złr. Dziś odzywa się burmistrz Horodenki, baron Romaszkan, do ofiarności obywateli, iżby biednym pogorzalcem, należącym do najbiedniejszej klasy ludzi, przysłali w pomoc.

W obec znanej „przestrogi” namiestnika pozostał ks. Arcybiskup Morawski kurenda do duchowieństwa tutejszej archidiecezyi, w której donosi, że z powodu „chorób” pielgrzymka odroczonej została na czas późniejszy. Czy się pielgrzymka w ogóle odbędzie? Najbliższy komunikat urzędowy „Gazety Lwowskiej” (podajemy go na innem miejscu. Red. „Kur. Pozn.”) zapowiada prawie stanowczo, że rząd do pielgrzymki Słowian do Welerhadu nie dopuści.

Gazety ruskie skarżą się zawsze po wyborach na ucisk ze strony Polaków, a jakich to środków niegodnych używają Rusini! Niejednym duchownym ruski używa nacisku, a później represji niegodnej kapłańskiego charakteru. Jeden z nich w obecności wszystkich zgromadzonych na nabożeństwo w cerkwi włościan, wystąpił z namiętną przemową tej treści, że włościanin N. N. zaprzedał Ruś i wiarę, głosząc za kandydatem polskiego komitetu, że z tego powodu najmniejszym wykluczony zostaje z bractwa kościelnego itd. Publiczne wykluczenie z bractwa kościelnego w cerkwi dokonane, stanowi w oczach ludu infamią, można więc wyobrazić sobie położenie biedaka, którego taki los spotkał.

Bawi tu w przejeździe do Żółkwi,

gdzie mieszka jej rodzic, pani Zofia Nabelakowa, wdowa po ś. p. Ludwiku Nabelaku, Belwederczyku. Przedwczoraj wręczyła jej deputacya obywateli i młodzieży adres pamiątkowy. W imieniu jej przemówił do czcigodnej matrony p. Mieczysław Darowski.

Berlin, 3 lipca.

[Przeciwnicy normalnego dnia pracy.]

Przeciwnicy unormowania dnia pracy twierdzą, że krótszy przeciąg zajęcia albo wpłynąć musi na zmniejszenie zapłaty, albo, że jeżeli zapłata nie będzie zmniejszona, koniecznym jej następstwem będzie podwyższenie ceny wyrobów. Dylematu tego nie uważamy za trafny; mówi on bowiem tylko o produkującym towar robotniku i kupującym go publiczności, ale nie wspomina wcale o właścicielu fabryki. Nie trudno przeto ztąd odgadnąć, w czym interesie całe to obliczenie nastąpiło. Dla czegoż, pytam, sam tylko kupujący, albo zatrudniony w fabryce robotnik ma być narazony na stratę, a właściciel fabryki nie uważamy mieć ten sam zysk, co dawniej? Czemż w stratę — którą tymczasowo tylko jako możliwą przypuszczamy — nie mają ponieść równego udziału i publiczność i fabrykant i może jeszcze i robotnik, coby dla robotnika wcale inną dyferencją wykazało, aniżeli gdybyśmy na jego barki cały ciężar zważyć chcieli? Zwrócić zresztą należy uwagę i na to, że skrócenie trwania pracy wpłynie i na zmniejszenie nieszczęśliwych przypadków kalectwa i to nie tylko w stosunku skrócenia tej pracy, ale nawet w daleko większym mierze. Robotnik, który już kilkanaście godzin pracował, będzie w skutek znużenia i połączonego z nim roztargnienia daleko więcej wystawiony na takie niebezpieczeństwa, aniżeli człowiek zatrudniony kilka godzin mniej; łatwo więc przypuścić, że niebezpieczeństwo przed ukończeniem pracy o wiele częściej wydarzyć się będą, aniżeli po jej rozpoczęciu. Im zaś rzadziej wydarzać się będą, tym rzadziej zachodzić będzie potrzeba wynagradzania okaleczonych poniesionego szwanku na zdrowie i utrzymywania pozostałych po nich rodzin, a tak strata, którą przez to zaprowadzenie maksimum pracy ponieśli fabrykanci, pokryje się z innej strony. Próżno więc twierdzić, że robotnik w jedenastu godzinach przy tej samej pracy wykona to samo, co przedtem uskutecznił w dwunastu. Przy krótszej pracy będzie i silniejszym, baczniejszym i ochotniejszym, aniżeli w razie nadmiernego przeciążenia.

Dziwić się zresztą należy, jak w Prusach, państwie opartem na organizacji wojskowej, półurzędowcy tak mało uważać mogą na krzepkość i silną konstytucyjną ciała rekrutów. Już od dawna uważano, że w tych klasach ludności, które muszą po fabrykach ciężko pracować, a mianowicie w tych procederach, w których robotnicy najdłużej pracują, coraz mniej widać zdalnych do służby wojskowej popisowców; ciężar tej służby spada coraz więcej na ludność wiejską. Zatrzymajmy teraz jeszcze do statystyki śmiertelności dzieci, a przyznamy niezawodnie, że na biednych robotnikach ciąży brzemie, które dopomina się koniecznej ulgi. Społeczeństwo nigdy tego z oka spuszczać nie powinno, że na niem ciąży ten obowiązek. Jaka w skutek polepszenia doli robotników nastąpi zmiana w cenie towarów, wynagrodzeniu robotników, zysku właścicieli fabryk, to jest rzecz drugorzędnej wagi. Odsyłają nas do znanych rozporządzeń rządowych, mających na celu dobro robotników fabrycznych itd. Dla tego też nikt rozsądny nie będzie się tego domagał, aby już od jutra zaprowadzono normalny dzień pracy; ale czasby był już nareszcie, nie uważać rzeczy za całkiem niepodobną.

NIEMCY.

* Berlin, 5 lipca. (Namieśnictwo w Alzacji i Lotaryngii). „Berliner Tagebl.” pisze, że pomiędzy kandydatami na posadę namiestnictwa w

przy tym, że ta nie będzie się snuła dalej. Terminy, w które popadł, były istotnie ciężkie, niemal desperackie, ale przecie znalazła się jakaś rada, jakoweś wyjście, jakaś wązka ścieżka, która mogła na gościniec wyprowadzić.

Lecz teraz, gdy wedle wszelkiego prawdopodobieństwa Oleńka była zabezpieczona od zemsty księcia wojewody, a konfederaci od niespodziewanego napadu, zadał sobie pan Andrzej pytanie, co sam będzie czynił?

Zerwał ze zdrajcami, spalił za sobą mosty, chciał teraz służyć ojczyźnie, ponieść jej w ofierze siły, zdrowie, gardło... ale jak to uczynić? jak zacząć, do czego przyłożyć ręki?

I znów mu przyszło do głowy: — Iść do konfederatów.

Lecz jeśli nie przyjmą, jeśli zdrajcą ogłoszą i usieką, albo co gorzej, sromotnie wypędzą?

— Wolęjby usiekli! — zakrzyknął pan Andrzej i spłonął ze wstydu i poczucia własnej sromoty.

— Podobno to łatwiej ratować Oleńkę, łatwiej konfederatów, niż sławę własną. Tu dopiero rozpoczęły się prawdziwie desperackie terminy.

I znów junacka dusza kipieć poczęła. — Albo to nie mogę uczynić, jakom przeciw Chowańskiemu czynił? — rzekł do siebie. — Kupę zbiorę, będę Szwedów najeżdżał, palił, ścinał. Nie nowina mi to... Nikt im się nie oparł, ja się opre,

Berlin, 4 lipca.

(„Köln. Ztg.” i p. des Houx.)

Ponieważ „Journal de Rome” na wyraźne życzenie Ojca św. wychodził przestał, a redaktor jego des Houx z politycznej widowni zniknął, „Köln. Ztg.” uważa za swój obowiązek stanąć w obronie tego organu i jego kierownika przed mniemanymi napadami prasy katolickiej. Dzieje się to naturalnie na podstawie twierdzeń z prawdą niezgodnych; ale organ liberalów nadreńskich nie sromą się przekreślać faktów, które się stały w oczach całego świata. Powołuje on się na świadectwo angielskiego „Standarda,” lekając się, aby czytelnicy „Köln. Ztg.” nie powątpiewali o jego wiarogodności.

Według nadreńskiego dziennika „Journal de Rome” rozdział z czasów Piusa IX według upodobania błogosławieństwa i anatemy na cały świat katolicki i uchodził nawet później jeszcze za główny i decydujący organ ultramontanizmu. Jest to wprost kłamstwem. O dalszej jego przeszłości rozwodzić się tu nie będziemy; ale na to tylko zwróćmy uwagę, że po wstąpieniu na tron Leona XIII prócz „Osservatore Romano,” którego uważać należy za główny organ Watykanu, „Aurora” przeznaczona była do obrony interesów Kościoła katolickiego. Dziennik ten, jak wiadomo, wkrótce przestał wychodzić; po nim używała niejaki czas dyplomacya papieżka dziennika „Journal de Rome” jako organu publicystyki, dopóki „Moniteur de Rome” nie wstąpił w miejsce „Aurory.” Stało się to w drugiej połowie roku 1882: wtedy też w dawnym „Journal” było na jakiś czas zawieszono. Niebezpieczną postawę zajął „Journal” dopiero wtedy, gdy jego redaktor des Houx, Paryżanin, w tej gwałtownie nadaremnie z „Moniteurem” rywalizujący, wpadł na nieszczęsną myśl popierania akcyi rządu pruskiego na polu kościelno-politycznym. Nie było to dla p. des Houx rzeczą nową i niezwykłą; już poprzednio czynił to samo w Paryżu i chciał uwięzić swe czoło wawrzynem, pozwalając sobie ciągłych podjazdów i zaczepkę przeciw centrum.

Katolickie dzienniki przed kilku miesiącami szeroko się o tym rozpisywały i niezbitymi, na dokumentach opartymi dowodami stwierdziły, że p. des Houx kilkakrotnie usiłował pokrzyżować akcyą Stolicy Apostolskiej. Wie o tym dokładnie „Köln. Ztg.” a jeżeli o tym nie wspomina, nowy daje dowód, że jej wcale nie służy prawo rzucania kamieniem na tutejszego antisemickiego agitatora. Jakim zaś sposobem dostał się p. des Houx na redaktora „Journal’a,” to pewnie przyjacielom „Köln. Ztg.” będzie tak dobrze wiadomem, jak stosunki jego z jednym z dyplomatów pruskich. Ale fałszem jest wierzyć, jakoby prasa katolicka dopiero teraz „wywahała,” że „Journal” zasługuje na ostrą nagane. Wszakże „Germania” pisała już przed więcej niż dwoma laty, że znany jest światu dwuznaczny charakter „Journal’a,” i przestępstwa zarazem katolików, że „Journal” ma więcej styczności z poselstwem pruskim, aniżeli ze Stolicą św. Mamy tu na myśl epokę, w której półurzędowcy przemawiali za zerwaniem układów z Rzymem; „Journal” powazył się wtedy wystąpić w obec Stolicy św. z radą, a „Moniteur” musiał zaprzeczyć pogłoskom obiegiącym o bliskim zerwaniu układów. Sądźmy, że to, cośmy przytoczyli, wystarczy katolikom, aby się przekonali, co sędzi o „Journalu” i jego redaktorze. Tylko „Kölnische Ztg.” gotową była ująć się za jednym i drugim nie wiedząc biedaczka, jakiej sprawy bronii.

Alzacji i Lotaryngii, wymieniają także ministra spraw wewnętrznych, p. Puttkamera.

— Kolekta zebrana w roku jubileuszowym urodzin Lutra wynosi 350,000 mk. Fundusz ten przeznaczono na zapomogi do wybudowania kościołów rozproszonych po okolicach katolickich gmin protestanckich. Trzy mają przypadać na Prusy Wschodnie i Zachodnie, 1 na Ślązk, 1 na Westfalia, 1 na prowincje nadreńskie, 1 na W. Księstwo Poznańskie.

— Kanclerz ks. Bismarck chciał wyjechać w niedzielę o godz. 10 do Kröchlendorfu na ślub swego syna Wilhelma.

— Skazany na śmierć J. Lieske odstawiony został pod strażą do Dietz nad Lahm, gdzie zapewne wyrok wykonany zostanie. Pani Camphausen, która z obawy przed anarchistami dopiero w głównym terminie przeciw niemu świadczyła, już podobno otrzymała od komitetu anarchistów uwiadomienie, że ją czeka kara śmierci.

— W Bingen rozpoczął się dnia 4 lipca uroczysty obchód amerykańskiego stowarzyszenia strzeleckiego. W bankiecie wzięło udział 300 osób. Kilku Niemców amerykańskich słażyło w dłuższych mowach zasługi, jakie położył cesarz w sprawie zjednoczenia Niemiec. Bankiet zakończył się świetnym bale.

— Deklaracya Officyala paderborskiergo. „Okólnik, dotyczący studiów teologicznych, jaki ogłosiliśmy dnia 27 lutego, stał się przedmiotem publicznej dyskusji w tym stopniu, iż należy nam tę sprawę wyjaśnić. Rozporządzenie z dnia 27 lutego jest i co do osnowy i co do formy, w jakiej, bez publikacyi w urzędowym tygodniku kościelnym, przewielebnym księżom proboszczom udzielone zostało, piśmie czysto poufne. Zawiera ono dla duchownych wskazówkę, jak należy poinformować studentów teologii co do biegu i obszaru prelekcji, których mają słuchać, ze względu na przyszłą służbę dycieczną. Przepisów ogólnie całą dycieczą obowiązujących okólnik ten nie zawiera. Prócz tego ma on charakter prowizoryczny, który z ponownem otwarciem tutejszego zakładu filozoficzno-teologicznego sam przez się ustanie. Wydało nam się, że takiego prowizorycznego rozporządzenia konieczna zachodzi potrzeba. — Z chwilą wejścia do seminaryum duchownego nabywają teolodzy dycyeji paderborskiergo prawa utrzymania kosztem tegoż seminaryum i późniejszego wyświęcenia tytułu seminarii. Ale ten tytuł stolu seminaryjnego polączony jest z obowiązkiem dania przyzwoitego utrzymania wyświęconemu księdzu, dopóki nie znajdzie odpowiedniej posady. Na mocy teżeżniejszego prawodawstwa w Prusach nie mogą być przypuszczeni do urzędowania księża, którzy nie dopełnili warunków w naszym okólniku wymienionych. Takim przeto, którzy się wyświecili tytułu seminarii, musiałoby fundusze seminaryjne zapewnić utrzymanie. Sądźmy przeto, żeśmy spełnili powinność, zwracając uwagę kandydatów stanu duchownego, że wtedy tylko mogą liczyć na korzystanie z dobrodziejstw seminaryjnych, jeśli wykazą dostateczne kwalifikacye, iż będą mogli być użyci w duszpasterstwie dyciecznym. — Taki był a nie inny cel i doniosłość naszego okólnika. Daleka od nas była wszelka myśl oświadczenia, że studia przyszłych księży mają być zamknięte w ramach prawodawstwa mającego. Jeżeli brzmienie słowne naszego okólnika spowodowało kogoś do przypuszczenia, że pod względem wychowania kleru zgadzamy się na przepisy rządu świeckiego, oświadczamy, że przypuszczenie takie jest całkowicie mylne.

— Poddajemy się najzupełniej pod przepisy Kościoła i wytrwa-

my razem z całym episkopatem w wier-nym przywiązaniu do Stolicy św. Paderborn, 1 lipca 1885.

Jener. wikaryat biskupi. — Niemiecki przemysł odniósł zwycięstwo nad angielskim. Japonia zamówiła była w Niemczech lokomotywy i wagony kolejowe w warsztacie „Hohenzollern” w Dysselndorfie i w fabryce wagonów firmy van der Zypen i Charlier w Deutz. Przesyłka ta niezadługo odejdzie na miejsce przeznaczenia.

— Na sobotniem posiedzeniu rady związkowej powzięto do wiadomości uchwałę parlamentu dotyczącą sledztwa w kwietniu 1883 zarządzonego przeciw posłom Vollmarowi i Frohmemu w Kilonii i Dietzowi w Neumünster.

— Bawiać w Koblenckiej cesarzo wa udała się powozem do fortu Aleksandra i była przy apelu odbytym z okazji 25-letniego jubileuszu czwartego pułku grenadierów imienia królowej.

— Elżbieta księżniczka sasko-wejmarska wyjechała wczoraj z wielkim księciem na przechadzkę, a gdy się pod nią koń potknął i upadł, straciła przytomność i musiano ją zanieść do pałacu. Dzisiaj słyhać jednak, że uszkodzenie nie zagraża niebezpieczeństwem.

— Dr. Paweł Vogt, profesor chirurgii przy uniwersytecie w Gryfli, umarł w niedzielę rano w tym mieście.

— Ks. Biskup Dr. Crementz. „Kölnische Volks Ztg.” pisze, że dnia 1 lipca doszło do Frauenburga urzędowe zawiadomienie, iż Papież stanowczo zadecydował przeniesienie Biskupa warmińskiego na arcybiskupią stolicę w Kolonii. Prekonizacya nowego Arcybiskupa nastąpi prawdopodobnie w przyszłym konsystorzu, który się ma odbyć 20 lipca.

— Cesarzewicz następcą tronu odwiedził dnia 3 lipca księcia Bismarcka i zabawił u niego czas dłuższy, poczem niezwłocznie udał się do Akwizgranu na jubileusz piątego westfalskiego pułku piechoty nr. 55. Księżę przybył do tego miasta w sobotę o godzinie 10 rano. Cesarzewicz darował pułkowi swój obraz i w krótkiej przemowie oświadczył, że i on i cesarz we wdzięcznej zachowie pamięci czyni, jakimi się pułk wstawił mianowicie we wojnie francuskiej. O godzinie 5 1/4 wrócił następcą tronu przez Kolonią i Ems do Poczdamu. — Magdeburgski pułk piechoty nr. 67 obchodził także w sobotę 25 letni jubileusz swego istnienia.

— Hr. Grote, który podpisał oświadczenie konserwatystów meklenburgskich w sprawie sukcesji brunwickiej, pójdzie pod sąd wojenny. Jest on oficerem rezerwy, a w szeregach wojskowych jest surowo wzbroniony udział w wszelkich petycjach treści politycznej, a tym więcej jeszcze w politycznych demonstracyach.

— Proces. Do „Frankf. Ztg.” piszą z Moguncyi: W dniu dzisiejszym (t. j. d. 2 lipca) rozpoczęło się przed sądem wojennym postępowanie sądowe przeciw lekarzowi sztabowemu, dr. Hennecke z Wiesbaden, i wyższemu lekarzowi sztabowemu 97 pułku w Hanau, którzy obaj są podejrzanymi o wydawanie świadectw, uwalniających popisowych od służby wojskowej. Sąd wojskowy składać się będzie z inspektora piątej inspekcyi fortecznej, pułkownika Gaertnera, 2 pułkowników, 2 podpułkowników, 2 majorów, 2 kapitanów i 2 poruczników jako ławników. Oskarżycielem będzie audytor korpusowy z Kassel. Materyał skargi jest bardzo obszerny; sprawa toczyć się będzie z wyłączeniem publiczności i zajmie co najmniej cały tydzień.

— Kontrakt z Lloydem. Według obiegającej pogłoski podpisał kanclerz już w piątek kontrakt z północnoniemieckim Lloydem w Bremie, tyczący się przyznania subwencyi parowcowej. — Portem, do którego przybijają będą parowce, jest Vliessingen.

— Persya podobno na serwo myśli

przez heretyków w tej ojczyźnie insultowana, wstawać za mną do Syna Swego, zstap ku ratunkowi memu, nie opuszczaj mnie w utrapieniu i biedzie mojej, abym Tobie mógł służyć, insulta Twoje pomścić i w godzinę skonać mieć Cię za patronkę przy nieszczęśliwej duszy mojej.

A gdy tak błagał pan Kmicic, iż zaczęły mu padać jak grzech z oczu; nakoniec spuścił głowę na tapczan i trwał w milczeniu, jakby czekając na skutek swego żarliwego modlitwy. Nastąpiła cisza w izbie — i tylko mocny szum pobliskich so-sen dochodził z zewnątrz. Wtem zaskrzyptały wióry pod ciężkimi krokami za oknem — i dwa głosy poczęły rozmawiać:

— A co myślicie, panie wachmistrzu, gdzie ztąd pojedziecie?

— Albo ja wiem? — odparł Soroka. — Pojedziecie, taj tylko! Może hen! do króla, który pod szwedzką ręką jeży.

— Zali to prawda, że go wszysecy opuścili?

— Ale go Pan Bóg nie opuścił.

Kmicic powstał nagle od tapczana, a twarz miał jasną i spokojną; szedł prosto ku drzwiom i otworzyłszy drzwi do sieni, rzekł do żołnierzy:

— Konie mieć gotowe! w drogę czas!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POTOP

PRZEZ HENRYKA SIENKIEWICZA.

TOM TRZECI.

(Ciąg dalszy. — Zob. nr. 150.)

Pan Andrzej nie chciał kłaść pod listem własnego nazwiska, sądził bowiem, że ono w każdym musi wzbudzić wstręt, a zwłaszcza nieufność. „Jeżeli rozumieją, (myślał sobie), że lepiej im będzie wykryć się przed hetmanem, niż kupą mu jakiś drogie, tedy, obaczywszy moje nazwisko, zaraz będą podejrzewali, że umyślnie ich chcę w kupę zebrać, aby hetman jednym zamachem mógł z nimi skończyć; pomyślał, że to nowa sztuka, a od jakiegoś Babinicza prędzej przyjmą przestroge.”

Babiniczem zaś nazwał się p. Andrzej, od miasteczka Babinicza, leżącego niedaleko Orszy, które od przastarych czasów do Kmiciców należało.

Napisawszy więc ów list, w końcu którego umiescił kilka nieśmiały słów na własną obronę, doznał nowej w sercu pociechy na myśl, że oto już tym listem pierwszą oddaje usługę nie tylko panu Wołodziejowskiemu i jego przyjacielom, ale wszystkim pułkownikom, którzy Ojczyznę dla Radziwiłła nie chcieli porzucić. Czuli

o ustanowieniu stałego poselstwa w Berlinie. Już zeszłorocznej wiosny delegowany perski porucznik wstąpił w towarzystwie z księciem Bismarckiem. Pod koniec zeszłej jesieni wysłano nadzwyczajne poselstwo do Teheranu, co sprawę ustanowienia stałego poselstwa w Berlinie z pewnością przyspieszy.

ROSYA.

*** Decyzja senatu.** W tych dniach senat rozstrzygnął kwestję, dotyczącą specjalnych poborów w prowincjach nadbałtyckich za przetłumaczenie prośb, pisanych nie w języku niemieckim. W rozstrzygnięciu tej kwestyi senat zapiniował, iż należy wskazać władzom właściwym, że ani sądowne, ani inne instytucje w prowincjach nadbałtyckich nie mają prawa pobierać żadnych specjalnych opłat za tłumaczenie prośb pisanych nie w niemieckim języku, to jest po lotysku albo po rosyjsku. Nadto gubernator estlandzki polecił w okólniku z dnia 7 czerwca wszystkim prezydentom miast do wykonania par. 9 statutów, dotyczących wprowadzenia w prowincjach nadbałtyckich ustawy miejskiej, oraz wyrok senatu z 12 marca 1865 roku, na podstawie którego używanie języka niemieckiego dozwolone tylko czasowo zostało i tylko na posiedzeniach zarządów miejskich i w korespondencji wewnętrznej organów zarządu miejskiego. Co zaś do korespondencji z innymi władzami rządowymi, to ma być używanym „wyłącznym językiem rosyjskim.“ Protokoły posiedzeń zarządów miejskich, składane gubernatorowi, winny być także pisane w języku rosyjskim. Okólnik powyższy ogłoszony został w „Estlandzkich Gubern. Wiedom.“

*** Malwersacje.** Gazeta „Sibir“ donosi, że w nercyńskich kopalniach złota wykryto brak 1900 rubli, nadesłanych dla przestępców stanu i nie wreczonych podług adresu. Pokazało się śledztwa, które prowadzi specjalny delegat z Petersburga, że sprawa nadużycia jest miejscowy oficer żandarmerii. Drugie nadużycie wykryto na drodze żelaznej niżejgorodkiej. Naczelnik składu materiałów wraz z pomocnikami używali dla swych potrzeb prywatnych miedzi, żelaza, stali i drzewa różnych gatunków, znajdujących się w składzie. Materyały te potrzebne niby były do opatrzenia drzew lub dla ogrodników i rzemieślników, którzy materyały dostają z innej ręki. Skarżący robotnicy energicznie pomogli do wykrycia nadużycia.

Towarzystwa i Spółki.

*** Od naszego referenta z sejmiku chełmińskiego** odbieramy następujące pismo:

1) Szanowny Zarząd Spółki Miłostawskiej pisze:

Zarząd nie zapytywał się Sejmiku o to, kto przewodniczy na posiedzeniach Rady Nadzorczej, czy dyrektor Zarządu? bo pytanie takie nie ma ani racji, ani celu i nie zasła też żadna okoliczność, któraby pytanie takie mogła spowodować. Tyle Zarząd.

Czy Zarząd miał powód lub nie miał powodu stawić powyższe pytanie na Sejmiku, w to referent nie wchodził, dość, że delegat spółki miłostawskiej wniosek ten stawił i w tym względzie powołuje się na protokół urzędowy sejmiku i świadectwo ks. Patrona, który ma mniej więcej tak odpowiedział: Zadziwia mnie ten wniosek, jak można o takie rzeczy się pytać; przecież nie będziemy spierać się o krzesło przesowskie. Pytanie to nie ma racji itd. jak sobie sam Szanowny Zarząd odpowiedział. Jednakże odpowiadam, że podczas ogólnej praktyki w wspólnych zebraniach przewodniczy wszędzie prezes rady a nawet i statuta to przewidziane.

2) Jeśli zaś co do drugiego punktu Szanowny Zarząd również poinformowany, jak co

do pierwszego, tedy zbyteczna odpowiedź referenta, który i tak bronić się musi w obec osób, z których żadna na Sejmiku nie zasiadała. Nadmieniam też tylko, że chociaż może Spółka Miłostawska dała swemu delegatowi obszerny wywód i uzasadnienie swego wniosku, to mimo to delegat ani go obszernie nie uzasadnił, ani też piśmiennie do bióra go nie podał, tak, że referent nie mógł go do słowno publiczności podać. Nadto niechaj i to Szanowny Zarząd rozważyć zechce, że po przeszło 5 godzinnym posiedzeniu przy przeszło 22 stopniach gorąca ani szanownemu delegatowi obszernie mówił, ani referentowi wiele pisać się chciało o rzeczy, która i tak zdaniem wnioskodawcy samego dopiero w przyszłym Sejmiku miała być rozbiórana. W każdym razie wniosku pana delegata myśl główną i jądrową referent do wiadomości publicznej podał i zadaniu swemu zadość uczynił. Gdyby zresztą szan. delegat był rzecz tej niezaprzeczonej dla Spółki ważną obszerniej przedstawił, jak to uczynił we wczorajszym numerze „Kuryera Pozn.“ szan. Zarząd, nateczas i referent pomimo znuzenia, byłby sprawę obszerniej publicznie poruszył. Kończąc, zapewniam, że referent sprawę tak pojął, jak ją delegat przedstawił — dalsza dyskusja nad wnioskiem się nie wywiązała, gdyż sejmikującym pewnie zależało na tem, aby obrady dla ogólnego znuzenia przy kanikularnym upale, co przedź w zamknąć.

Przyjm szanowny Redaktorze wyraz szacunku od twego

Referenta z Chełmna.

Walne zebranie Kolek rolniczo-włościańskich powiatu inowrocławskiego, odbędzie się dnia 12 b. m. o godzinie 3 1/2 po południu w Inowrocławiu na sali hotelu Stadtpark. Obecność Patrona zapewniona.

Kronika

miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna

Poznań, poniedziałek 6 lipca.

*** Doniesienia urzędowe.** Król mianował dotychczasowego profesora przy seminarjum duchownym w Pelplinie, ks. lic. Augusta Rosentretera, dyrektorem seminarjum.

*** Ostrzeżenie.** Jakis nowy przemysłowiec objeżdża naszą dzielnicę i poluje głównie na obywateli ziemskich, gdyż miast starannie unika.

Jegomość ten, opowiadający się z Wrocławia z wielkiej niby to firmy, sprzedaje pod rzekomo bardzo przystępnymi warunkami papiery wartościowe, których nabywcy, placąc ratami miesięcznymi, mogą za kilka lat wygrać znaczne sumy.

Ponieważ warunki są rzeczywiście przystępne, a sprawa ta wynosi kilkanaście marek miesięcznie, przeto pewna liczba obywateli dała się zwabić na ten lep; niektórzy zapłacili nawet raty swe za cały rok od razu.

Jeden z nich, będąc we Wrocławiu, poszukiwał owej firmy i znalazł bardzo niepoehesny „geszefcik“, nie wzbudzający wcale zaufania; oświadczył tedy gotowość zapłacenia od razu całego papieru i odebrania go na wyłączną własność.

Bankier wrocławski był w wielkim ambarasie, tłumaczył się, że papier ów jest złożony w banku — ale gdy nawet kwitem depozytalnym wykazać się nie mógł — rzecz okazała się bardzo wątpliwą wartości i sprawa poszła do sądu.

Ostrzegamy przed tym przemysłowcem.

*** Pan Nikazy Gruszczyński,** odpowiedzialny redaktor pisma naszego, stawał dziś przed katedrą tutejszej Izby karnej, oskarżony o rozmyślne rozszerzanie fałszywych wieści, wiedząc, że są przekrecone — i to celem zohydzenia instytucji i rozporządzeń państwowych (§ 131 k. k.), której to zbrodni miał się dopuścić w artykule „Dziwiewiętna rocznica“ w num. 93 „Kur. Pozn.“

W artykule tym powiedziano, że państwo

oszołomione chwilowym powodem, ogłosiło częstą myśl abstrakcyjną absolutem, czyli prawdą bezwzględną — a tem samem stawiło się w miejsce Boga żywego, wkroczyło w dziedzinę Kościoła, któryby chciało usunąć, zniszczyć lub wpleść w swój przemijający organizm, podczas kiedy ten Kościół jest niezmienny i tylko od Boga samego zależy.

Mimo, że p. mecenas Jażdżewski z przekonywającą a niezbitą ścisłością wykazał, że w artykule tym nie maż rekwiwytów i warunków potrzebnych do pojęcia przestępstwa w myśl § 131, prokuratura królewska, opierając się na dwóch wyrokach najwyższego trybunału, wykazujących, że uprawniona krytyka i filozoficzne zapatrywania mogą się niekiedy zamienić w przedstawienie fałszywych faktów — udowodniła, że tutaj istnieje przestępstwo w myśl § 131, gdyż chociaż instytucji i rozporządzeń rządowych nie wymieniono weale, to widoczna, że tu autor miał na myśli ustawy majowe. Z tej przyczyny prokurator wniósł o 3 miesiące więzienia. Sąd przyjął wywody król. prokuratury jako własne, zgodził się na wszystko i skazał obżwanego na 2 miesiące więzienia.

*** Na Misye Bułgarskie.** W miejsce iluminacyj w wilią śś. Cyryla i Metodego, ks. W. M. 20 marek.

*** Czy to prawda?** Z miasta piszą nam: „Antoni Szurmański — 9 lat mający — którego ojciec i matka byli katolikami i dawno pomarli, wzięto do domu sieroty na Grobli (do p. Sieberta) i posyłam ją do tumanu protestanckiego na ulicy św. Pawła. Obecnie posyła ją z wielu innymi sierotami polskimi na kolonie wakacyjne niemieckie. Dawniej był ten sierota na domowym wychowaniu u katolicki-Polki, pani Kirsche (w domu p. Zeylanda) i dla tego pacierz po polsku dobrze umie. Chodzi do szkoły na ulicy Wszystkich Świętych klasy III, ordynaryusz p. Beil. Na zapytanie moje, jak się nazywasz, odpowiedział: Antoni Szurmański. Czy opiekun jego jakie kroki poczynił w celu rewindykowania praw swego pupila, nie dowiedziałem się. — Przy tej sposobności zauważam, że zdarza mi się dość często spostrzedz, że opiekunowie Polacy pupilów swych przed zachciankami niemieckimi nie bronia, prawie weale się o nich nie troszcza, a nawet pupilów swych zaledwie wie, co dowodami resp. nawiązkami stwierdzić mogą. Przy obecnym prądzie niemieckim opiekunowie Polacy tem mniej obojętnymi być powinni.“

*** Czytamy w „Słowie“:** Firma Cegielni i Trylski daje wyroby nie tylko doskonałe, ale warte poparcia z tego tytułu, że rodak nasz jest jej kierownikiem i właścicielem, a uznaniu, jakim cieszy się fabryka poznańska, i dla nas przyjemnym być musi. Prócz doskonałych młocarni sztyftowych, oglądaliśmy młocarnie parowe Rustona i Prostona o sile 3 koni i 34 c. bełna. Są to maszyny małe w cenie 2600 rubli, zatem dostępne dla średnich właścicieli ziemskich. Maszyny te wynalcają od 60—70 kóp zboża dziennie.

*** Wczoraj** odbyła się w Parku Wiktorii zabawa lotowa Towarzystwa czeladzi rzeźniczej. Wśród sprzyjającej pogody bawiono się bardzo oehocz. Do poloneza, prowadzonego przez p. Mikołaja Zakrzewicza, stanęło przeszło sto par. Z nastaniem zmroku puszczone balon i odpalono piękne ogni. Wśród odgłosów muzyki powrócono późno wieczorem do miasta.

*** Pan Toporski,** inspektor lazaretu miejskiego, przesyła nam ogłoszenie, jakie deputacja lazaretu wygłosiła w lekarskich pismach niemieckich i na czarnej tablicy uniwersytetu berlińskiego — o czém pisaliśmy — dotyczące wakansu dwóch posad lekarzy-asystentów w tutejszym lazarecie miejskim. Reflektanci, jak wiadomo, mają znać „möglichst“ język polski. Podania wnieść należy do 1 sierpnia roku bieżącego.

*** Dyrektor** głównej poczty, p. Tybusch, wysłany został przez naczelną dyrekcję poczt na cztery tygodnie (począwszy od 7 b. m.) do Hanoweru, gdzie obejmie w zastępstwie dyrekcję poczty. W Poznaniu zastępować go będzie radca pocztowy Rudloff.

*** Wronki.** W nocy z 30 z. m. na 1 b. m. uderzył podczas burzy piorun w stajnię gospodarza Surzebechera w Kłodzisku i zniszczył ją. Oprócz tego zajął ogień trzy sąsiednie budynki, które się także stały pastwą płomieni, a wraz z nimi i inwentarz żywy i martwy, w tych budynkach nagromadzony.

*** Teatr polski w Mogilnie.** Z powodów niezależnych od dyrekcji, obecnie nie będzie przedstawień ani w Szamotułach, ani w Czarnkowie, ani też w Pile. Natomiast teatr jeździe do Mogilna i tam da trzy przedstawienia w czwartek, sobotę i niedzielę.

Dalsze przedstawienia będą prawdopodobnie w Żninie, Kejnie i Koronowie.

*** Oborniki.** Fizyk powiatowy, dr. Grossmann, przeniesiony został do powiatu Ober-Barnim, przez co zaważowała posada fizyka na powiat obornicki.

*** Szamotuły.** Komisarz obwodowy Matuschek, otrzymał od 6 b. m. urlop na cztery tygodnie. Na zastępstwo przysłany został ekspert Garmatter z Międzyrzecza.

*** (p) Z pod Krzywina,** 4 lipca. (Zmiana urzędniaka. — Smutny wypadek). W miejsce p. Czamańskiego, komisarza na obwód krzywiniński, który dla podeszłego wieku otrzymał emeryturę, przybył od 1 lipca komisarz obwodowy Ludwig, który do października w zastępstwie, a potem stale urząd ten w tutejszym obwodzie obejmuje. Pan ten, również jak jego poprzednik, zamieszkał w Krzywiniu. — Zeszłej środy pewien ślusarz w Krzywiniu czyszcząc fuzyą nabita kamyczkami, w roz-targnieniu pociągnął za cyngiel, tak że fuzya pusiła i cały nabój ugodził w piersi szesna-

stoletniego ucznia, który stał obok, przypatrząc się. Lekarz dotąd nie może kamieni wydobyc i bardzo wątpi o życiu biednego chłopca.

*** W Świerczynie** wyorał gospodarz wielką starożytną urnę z kośćmi i prochami na górze nad stawem — i spodziewać się można, że więcej się tam znajduje takich urn. Urnę tę oglądają ciekawi na probostwie.

*** Z Bydgoszczy,** jak czytamy w „Ostd. Presse“, wydano w piątek robotnika, pochodzącego z Królestwa Polskiego, zatrudnionego w fabryce cygar, któremu nie nie miano do zarzucenia.

*** Solec.** W dniu 30 z. m. wprowadzony został w urządzenie nowo wybrany burmistrz p. Teller z Chelmży.

*** Pan Władysław Marcinkowski,** artysta-rzeźbiarz, Wielkopolań, mieszkający w Paryżu, którego projekt na pomnik Mickiewicza uzyskał list pochwalny, bawi obecnie w Krakowie, w przejeździe z Warszawy do Księstwa Poznańskiego.

*** Cwiczenia** tegoroczne wielkiego sztabu jenerałnego mają się odbyć w połowie sierpnia w Prusach Zachodnich i w W. Ks. Poznańskim.

*** Curiosum.** Nadesłano nam plakat rzekomo polski, rozrzucający w Bochum pomiędzy robotników polskich podczas wyborów do parlamentu. Przytaczamy go dosłownie, pozostawiając przetłumaczenie go na polski język czytelnikom naszym. Odezwa ta opiewa: „Do Polskich ludzi! słuchajcie co jest rzeczą robotniczą. W tych to terażnych wyborach do Parlamentu niemieckiego niezmie zaden prawe Polzky Robotnik gło-zowitz na tego wywołanego pana Schorlemer-Alst. Tyn pan Schorlemer-Alst głozowlw w Parlamentzie w detzky na przezieł Wollnoszczy Wendrowny. Moy Kameradzcy głozusczy tylko na pana Dr. Haarmanna a nie na pana Barona Schorlemer-Alst, bo pan Dr. Haarmann benzdie stac lepzy a mozny za prawu wendrowny. Tack moy Robotnyk do Robotnikow.“ — Odezwa ta drukowana jest u J. W. Fasbendera w Bochum.

*** Piękny portret** zmarłego świeżo s. p. Józefa Ryłchtera, znakomitego naszego artysty, zamieścił w ostatnim swym numerze „Tygodnik Ilustrowany“. Rysunek ten wykonał p. Józef Buchbinder, kierownik części artystycznej „Tygodnika“.

*** Czerniowce,** 3 lipca. Silna burza, połączona z gradem, zniszczyła w znacznej części tegoroczną kresencją. Podług urzędowego raportu, orkan powalił w ogóle 10 tysięcy grubych drzew, a z wielu domów pozrywał dachy. W burzy tej straciło życie osiem osób.

*** Od jednego z naszych Czytelników** otrzymujemy w uzupełnieniu korespondencji z Karłowych Warów wiersz, (podobno Olyńca), który czas wszystko niszczący, zapewne zatarł na wieki:

Polaku, po co pijesz tę wodę tu wrzącą,
A która moe wulkana czyni tak gorącą?
Pij krew własną — ciekącą z Twojej własnej blizny!
Bo cóż Ci jest po życiu — gdy nie masz Ojczyzny!

*** Przewiezienie zwłok** księcia Leona Radziwiłła, zmarłego przed pół rokiem w Paryżu. Zwłoki te koleją warszawsko-bydgoską przybyły na dworzec kolei warszawsko-wiedeńskiej w Warszawie we środe. Nadworec przybył na spotkanie głównodowodzący wojskami warszawskiego okręgu wojskowego, wraz z wielu wojskowymi i wartą honorową grodzkiego pułku lejbgwardyi huzarów (książe Leon był jenerał-adjutantem cara i dowódcą pułku), oraz ze wszystkimi wolnymi od zajęcia oficernami. Następnie zwłoki wyprawiono koleją warszawsko-petersburską w towarzystwie deputacy grodzkiego pułku huzarów do Grodna, gdzie z rozkazu cara był obecny jenerał Strukow. Przybyli tam też jenerał-adjutant cesarza niemieckiego książe Antoni Radziwiłł i drugi krewny zmarłego, szambelan cara książe Radziwiłł. Pod samym Nieświeżem, gdzie pochowane zostały zwłoki dawnego pana na Nieświeżu i Olyce, wystąpił na spotkanie marjampolski pułk dragonów. Deputacya huzarów grodzkich towarzyszyła zwłokom do Nieświeża.

*** Zapisy na cele dobroczynne.** Zmarły niedawno w Odessie rodak nasz s. p. Klimowski, jak donosi korespondent „Gazety Polskiej“, poczynił na cele dobroczynne następujące zapisy: Na szpital Dzieciątka Jezus w Warszawie 39,000 rs., z życzeniem, ażeby z sumy tej utrzymywanych było 8 podrutków; na 5 stypendyów w uniwersytecie krakowskim 42,000 rs., na 16 stypendyów w 2 gimnazyjach w gubernii wołyńskiej i kijowskiej, na 3 stypendya w uniwersytecie odeskim 15,000 rs., na zakład sierot przy kościele katolickim w Odessie 5500 rs. Oprócz tego testator poczynił kilka innych drobnych legatów.

*** Kalendarz.** Jutro we wtorek dnia 7go lipca św. Klaudyusza M.

Wschód słońca o godz. 3 minut 47. Zachód o godzinie 8 minut 21.

TELEGRAMY.

Paryż, 6 lipca. W Thiers (Avergne) zapadł się wczoraj dach na bazarze targowym. Dwanaście osób zostało rannych, pomiędzy niemi 3 ciężko.

Wiadomości literackie i artystyczne.

*** Ziemiańska wyszedł** nr. 27 i zawiera: Położenie hodowli owiec w Niemczech. — Potrzeba dla na wełnę. — O przewozie spirytusu w wagonach basenowych. — Wystawa rolniczo-przemysłowa w Warszawie II. — Stósunki gospodarcze w W. Ks. Poznańskim w roku 1884 (ciąg dalszy). — Wiadomości literackie. — Kronika rolnicza i roznomości. — Wiadomości handlowe. — Jarmarki. — Ogłoszenia.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 5 lipca.

BAZAR. Hr. Łącki z Posadowa, pani Re-kowska z Pietrzykowa, Unrug z Melpina, Zoltowski z Popówka, pani Lewandowska z Lubonia, książe Czartoryski z Sielca, ks. proboszcz Dellert z Juńcewa, pani Mylat z Krakowa.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUSKI. Pani Orłowska z Nowogomiasta, pani hr. Skórzewska z Czerniejewa, panie Wodzińska i Kościelska z Królestwa, Taczanowski z Szyplowa, Guttry z Paryża, Rogaliński z Cerekwicy, Malczewski ze Swinarn, dr. Kołczyński z Kowanówka, Neumann z Frankfurtu nad Odrą, Rogaliński z Król-likowa, Kościelski z Szarleja.

KAMIENSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Hr. Potulicki z Próchnowa, Ostrowski z Królestwa Polskiego, Konopiński ze Sre-mu, Konopiński z Krotoszyna, Hartkopf z rodziną z Brodów, Marcinkowski z Odo-lanowa, Radoński z Inowrocławia, Badkowski z żoną z Gogolewa.

GOSPODARSTWO HANDEL I PRZEMYSŁ.

Górnośląskie 4-procentowe priorytety ko-lejowe lit. H. Najbliższe ciągnięcie odbędzie się w połowie lipca. Przeciwo stratom kursu, wynoszącym przy losowaniu około 2 procent, zabezpiecza bank pod firmą Carl Neubur-ger, Berlin, Französische Str. Nr. 13, za premią 3 fen. za 100 mark.

W.) Poznań, 6 lipca. (— (Sprawozdanie) giełdowe.)

Stan powietrza: zmienne.

Żyto: bez in.

Cena wypowiedzialna —. Wypowiedziano —. cent. na lipiec 134. — plac. lipiec-sierpień 134. — plac. sierpień-wrzesień 136. — plac. wrze-sień-październik 138. — plac. październik-listopad 140. — plac.

Okowita: stale.

Cena wypowiedziano —. Wypowiedziano —. litr. lipiec 41.50 plac. sierpień 42.20 plac. wrze-sień 42.80 plac. październik 42.80 plac. listopad-grudzień 42.80 plac. styczeń 42.30 plac.

Okowita: w miejscu (bez beczki) 41.50 pl. (Sprawozdanie urzędowe.)

Żyto: bez interesu.

Okowita. (z beczką) pr. 100. — 10,000 0/0

Trales. Wypowiedziano 25,000 litrów, cena wypow-iedziana 41.90 mrk., lipiec 41.90 mrk., sierpień 42.40—70, wrzesień 43—43.20, październik 43.10 m., listopad-grudzień 42.70 mrk., w miejscu bez beczki 41.90 mrk.

Ceny targ. w Poznaniu

TOWAR	TOWAR		
	piękny	średni	poślodzi
Pszensica . . . 100 kilg.	16 90	16 40	16 10
Żyto	13 70	13 40	13 20
Jęczmień	13 80	13 20	12 50
Owies	14	13 40	13 20
Groch wrzący	14 50	14	—
Groch na paszę	12	11 80	—
Kartofle	3	2 60	—
Wyka	—	—	—
Eubin złoty	—	—	—
niebieski	—	—	—
Rzepak zimowy	—	—	—
Rzepak zimowy	—	—	—

Urzędowe sprawozdanie targowe

komisji targowej w mieście Poznaniu

Poznań, dnia 6 lipca 1885.

Przedmiot.	TOWAR			
	dobry	śred.	pośle.	przebieci.
Pszenc. {najw. za 100 kl.}	—	—	—	—
Żyto {najw. „ „ „}	13 30	—	—	13 20
Jęczm. {najw. „ „ „}	—	—	—	—
Owies {najw. „ „ „}	—	—	—	—

Inne artykuły.

TOWAR	TOWAR			
	najw.	najniż.	w prcz.	—
Słoma {prosta za 100 kl.}	—	—	—	—
Siano {prosta „ „ „}	—	—	—	—
Groch {prosta „ „ „}	—	—	—	—
Soczewica {prosta „ „ „}	—	—	—	—
Fasola {prosta „ „ „}	—	—	—	—
Kartofle	3 60	2 80	3 20	—
Wolowina {skulka za 1 kl.}	1 40	1 20	1 30	—
Łód brzucha	1 20	1	1 10	—
Więprzowina	1 40	1	1 20	—
Głecina	1 40	1	1 20	—
Skopowina	1 30	1	1 15	—
Stonina	1 50	1 40	1 45	—
Masło	2	1 50	1 75	—
Jaja	2 10	2	2 05	—

Telegram giełdowy.

Kuryera Poznańskiego.

Berlin, 6 lipca 1885. (Kursa końcowe.)

Ziemiopłody.	Kapitały.
Pszensica wyżej	Berlin, 6 lipca 1885.
lipiec-sierpień	Galie. akc. k. 100.10
wrzes.-paźdz.	Pr. consol. 4 1/2 103.90
Żyto wyżej	Pozn. listy z. 101.75
lipiec-sierpień	Pozn. listy rent. 101.70
wrzes.-paźdz.	Anstr. banknoty 163.90
paźdz.-listop.	Anstr. renta złota 89.50
Ólej rzep. stale	Anstr. losy 1860 118.80
wrzes.-paźdz.	Włochy 96.50
paźdz.-listop.	Rumuny 104.30
Okowita osłabiono	Ros. banknoty 204.30
w miejscu	Ros.-ang. pożyczk. 94.50
lipiec-sierpień	Pol. 5 1/2 listy zast. 62.30
sierp.-wrzes.	Pol. lik. l. zast. 57.40
wrzes.-paźdz.	Kredyty 471.—
paźdz.-listop.	Kolęj państwowa 485.—
—	Lombardy 226.—
—	Uspoko. słabo.

TOWAR	w
Pszenc. {najw. za 100 kl.}	—
Żyto {najw. „ „ „}	13 30
Jęczm. {najw. „ „ „}	—
Owies {najw. „ „ „}	—

Bilans miesięczny

z dnia 30 czerwca 1885

Towarzystwa Pożyczkowego Przemysłowców miasta Poznania

Spółki zapisanej.

